

OD PIERWSZEGO DNIA WIĘZIENIA ZACZAŁEM MIEĆ PROBLEMY

Ihar Karniej

W białoruskich więzieniach status cwela jest oficjalnie kultywowany pod kontrolą administracji. Reguła jest taka, że śmieci wynoszą i myją toalety tylko osadzeni z niskim statusem. Jeśli się zgodzisz, to już przypało, bo z tego się nie sposób wygrzebać. Stajesz się pariasem. Nie można się do ciebie odezwać ani od ciebie niczego wziąć, ani nic ci dać... Mi kazano wyrzucić śmieci.

Ihar Karniej (rocznik 1968)

Przez 20 lat, od 2002 do 2022 roku, oficjalnie akredytowany korespondent białoruskiej sekcji Radia Swaboda w Mińsku. Po uznaniu Radia Swaboda za formację ekstremistyczną w listopadzie 2022 roku i zakończeniu jego oficjalnej działalności – zawieszony współpracował z Białoruskim Stowarzyszeniem Dziennikarzy, które także – w lutym 2023 roku – zostało uznane za formację ekstremistyczną. W grudniu 2024 roku skazano go z artykułów 361-1 i 411 Kodeksu karnego na trzy lata i 10 miesięcy pozbawienia wolności w kolonii karnej. Zajmował się sprawami aresztowanych i prześladowanych dziennikarzy. Ojciec czterech córek, trzech już dorosłych i najmłodszej, 14-letniej.

Latem 2023 roku był pan już chyba jednym z ostatnich niezależnych dziennikarzy na Białorusi, którzy jeszcze nie zostali aresztowani ani nie wyjechali.

Możliwe. Moja działalność dziennikarska zakończyła się 17 lipca 2023 roku, kiedy w moim mieszkaniu zjawili się funkcjonariusze KGB, by przeprowadzić przeszukanie i następnie mnie zatrzymać.

A jaką podali przyczynę zatrzymania?

Przyczyna była niejasna, bo przeszukanie prowadzono w ramach jakiegoś ogólnego śledztwa w sprawie „masowych zamieszek”. Do wielu osób przychodzili na takiej zasadzie, że w papierach było wymienionych kilkadziesiąt artykułów Kodeksu karnego. Żadnego konkretnego zarzutu pod moim adresem nie było. Bezpośrednio po rewizji, podczas której zabrali komputery, wiele notatek i sporo innych papierów, kagebiści zawieźli mnie najpierw do Komitetu Śledczego miasta Mińska. Przy czym od początku było widać, że Komitet Śledczy to tylko zasłona dymna. Zanim wprowadzono mnie do gabinetu śledczej, którą była dosyć młoda, około 30-letnia kobieta, funkcjonariusze KGB wchodzili do niej i słychać było, jak dają jej instrukcje. Byli też obecni przy całym wstępnym przesłuchaniu. Potem przewieźli mnie na 10 dni do Aresztu Czasowego Zatrzymania na Akreścina.

W czasie tych 10 dób przychodził do mnie znów funkcjonariusz KGB – ten sam, który przeprowadzał przeszukanie – i niemalże namawiał,

żeby sam wymyślił powód, za który można mnie posadzić. Mówił coś w rodzaju „i tak będziesz siedzieć, ale możesz sobie sam wybrać za co i wydać współników. Będziesz miał mniejszą karę, a jak nie, to już my coś na ciebie znajdziemy”. Przez 10 dni nie wpuszczono do mnie adwokata. Przez ten czas siedziałem na Akreścina w pomieszczeniu karceru – to maleńka cela karna 1,75 na 3 metry, przewidziana dla jednego człowieka. Zostałem tam wprowadzony jako dziesiąty. W celi nie było absolutnie nic, tylko na podwyższeniu, do którego prowadziły trzy stopnie, nieprzykryta niczym dziura jako ubikacja. Staliśmy tam jak w przepelnionym autobusie i tak samo próbowaliśmy spać, co było zupełnie w tych warunkach niemożliwe.

Nikomu też nie pozwalano wziąć tam ze sobą żadnej rzeczy. Miałem paczuszkę, w której były kurtka, papier toaletowy, mydło, ręcznik, szczotka do zębów, ale nie pozwolili mi jej wziąć do celi. Dziesięć dni spędziłem w ubraniach, w których przyjechałem. W celi byli sami polityczni, ludzie zatrzymani albo pod zarzutami uczestnictwa w marszach, albo za lajki w sieciach społecznościowych, albo za jeszcze coś w tym rodzaju. Niektórzy dostawali karę administracyjną aresztu na dwa tygodnie, ewentualnie miesiąc, innych, jeśli sążeni byli z artykułu 342 (nielegalne manifestacje), najczęściej skazywano na rodzaj domowego aresztu, czyli tzw. chemię domową¹. Mnie dopiero jedenastego dnia, po 10 dniach tortur chłodem i pozbawieniem snu (bo nie dość, że nie było, jak spać, w nieopisanym tłoku, na cemencie, i było chłodno, to tam jeszcze budzą dwa razy w nocy – o drugiej i o czwartej – i odliczanie robią), przedstawiono zarzut z artykułu 361-1: „Tworzenie formacji ekstremistycznej i uczestnictwo w niej”. Co to miała być za organizacja ekstremistyczna, nie sprecyzowano. Nie wymieniono tam ani Swabody, ani BAŻ-u².

Jeszcze jedną ciekawostką aresztu na Akreścina w tamtym czasie był fakt, że po sąsiedzku mieliśmy migrantów, bo to było w czasie kryzysu migracyjnego na litewskiej i polskiej granicy.

To służby białoruskie w ogóle ich zatrzymywały?

Zatrzymywano wybiórczo, dla zachowania pozorów... Przy czym to była czysta korupcja. Cały czas tam obok trwał ruch – a to ich strażnicy prowadzili na boisko, a to na spacer, otwierały się drzwi, klawisze przynosili

¹ Areszt domowy czasem połączony z pracą przymusową.

² Białoruskaja Asacyjacyja Żurnalistau (biał.) – Białoruski Związek Dziennikarzy.

kolejne paczki, zakupy, nawet słychać było, jak odkurzacz pracował, bo celę im odkurzano. Urządzono dla nich też mecz futbolowy. My siedzi-
my prawie jeden na drugim, stłoczeni jak śledzie w beczce, któryś dzień
umieramy z gorąca (bo w dzień pewno ze 30 stopni, a w nocy chłód)
i słyszymy, jak tam za oknem migranci grają w piłkę, inni koledzy im
kibicują, krzyczą, na trąbkach trąbią... A my w 10 osób na pięciu metrach
kwadratowych. Najwyraźniej oni im pieniądze za to płacili, bo tam nie-
malże tańce w celach się odbywały, a w tym samym czasie nad nami się
znęcano. Strażnicy przeprowadzali niekończące się kontrole, po nogach
bili, żebyśmy wszyscy równo stali. W sumie była to jakaś absurdałna,
ponura groteska.

Po 10 dniach dopuścili do pana adwokata, przedstawili panu wreszcie te niesprecyzowane zarzuty i powieźli do Aresztu Śledczego na Waładarkę...

No tak. Zrobiło się mimo wszystko trochę lepiej, choć i tam przepełnienie
cel ogromne. Byłem zresztą jednym z ostatnich więźniów politycznych,
którzy tam siedzieli, bo teraz już stary areszt śledczy na ulicy Waładarskie-
go, prawie 200-letni, jest zamknięty i wybudowano nowy, na obrzeżach
Mińska³. Zaczęli go budować jeszcze w latach 90. XX wieku z udziałem
jakichś pieniędzy z Unii Europejskiej. Tam warunki są nieco bardziej
ludzkie, większe cele, po pięć metrów na człowieka... Bo na Waładarce to
zawsze na trzecim poziomie prycz spałem... Na 15 metrach kwadratowych
gnieździło się tam 15 osób. Z tego powodu na Waładarce przynajmniej
pozwalano w dzień leżeć na pryczy pod samym sufitem. Co prawda nie
wszyscy pozwalali, każda zmiana miała swoje reguły, ale zasadniczo
tak. Nie wolno było spać, ale wolno przynajmniej leżeć, bo i tak nie było,
gdzie się ruszyć.

Z kim pan tam siedział?

Wielu było politycznych. Między innymi siedziałem z księdzem Uładzi-
sławem Bieładziedem – prawą ręką arcybiskupa Tadeusza Kondrusie-
wicza⁴. Z tego, co wiem, on siedzi nadal⁵. Nawet się dziwiłem, że go nie

³ Areszt Śledczy w Kaladżiczach pod Mińskiem otwarto w 2024 roku.

⁴ Ks. Tadeusz Kondrusiewicz (ur. 1946) – jeden z najbardziej zasłużonych białoruskich duchownych, administrator apo-
stolski (2007–2021). Od sierpnia do grudnia 2020 roku reżim białoruski, jako karę za krytykowanie przez arcybisku-
pa Kondrusiewicza stosowania przemocy wobec protestujących, blokował jego powrót na Białoruś, wymuszając jego
przejście na emeryturę.

⁵ Rozmowę nagrano w grudniu 2025 roku. Bieładzied odzyskał wolność w styczniu 2026 roku.

wypuścili, gdy były kolejne rozmowy w sprawie więźniów. To był młody ksiądz, najpierw skończył wydział teologiczny w Mińsku, a później sześć lat seminarium duchownego w Polsce i pracował z arcybiskupem Kondrusiewiczem. A potem już miał wstępnie wyznaczoną swoją parafię w Szklowie. Zdążył tam wyremontować kościół, bardzo zaniedbany, bo to przecież wschodnia Białoruś, niewielu tam katolików, wrócił do Mińska na uroczystości kościelne, no i go zatrzymali. I ostatecznie pojechał do Szklowa. Tylko nie na parafię, lecz do obozu. Taka okrutna ironia losu⁶.

Czy wtedy, gdy był pan w areszcie śledczym, odbywały się jakieś przesłuchania? Wywierano na pana naciski?

Tak. Poza tym, że co jakiś czas pojawiała się śledcza, na przesłuchania, to kilka razy przychodził też ten sam kagebista, który prowadził moją sprawę od początku i namawiał mnie znowu, bym wymieniał jakichś „współsprawców”. W formie „marchewki” sugerował cały czas, że jeśli kogoś wymienię, to dostanę lżejszy wyrok, albo że może w ogóle wyjdę. Choć to akurat było całkiem nierealne, bo większość tych, którzy dostawali się w ich łapy, już nie wychodziła na wolność. No ale można było myśleć o jakichś lżejszych karach, półwolnościowych, takich jak wspomniana chemia. Przy czym w ostatnim czasie warunki tego półwolnościowego odbywania kary tak zaostrzono, że na koniec i tak trafiałeś do więzienia za ich złamanie.

ZANIM WPROWADZONO MNIE DO GABINETU ŚLEDZIEJ,
FUNKCJONARIUSZE KGB WCHODZILI DO NIEJ I SŁYCHAĆ BYŁO,
JAK DAJĄ JEJ INSTRUKCJE. BYLI TEŻ OBECNI PRZY CAŁYM
WSTĘPNYM PRZESŁUCHANIU.

Wtedy już w papierach zabranych z BAŻ-u znaleźli moją deklarację o przystąpieniu do organizacji z 1997 roku, no i to był dowód, że współpracowałem z organizacją ekstremistyczną. Tymczasem jeszcze przez następne 25 lat po moim wstąpieniu była to organizacja całkiem legalna, zarejestrowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Taka ich logika. Zdecydowali się najwyraźniej, że nie będą mnie sądzić za pracę

⁶ Ks. Uładziszław Bieładzied został zatrzymany w maju 2023 roku za rozpowszechnianie „materiałów ekstremistycznych” oraz obrazę Łukaszenki i urzędników państwowych, a następnie skazany na trzy lata kolonii karnej. Na wolność wypuszczono go w styczniu 2026 roku.

dla Swabody – bo najwyraźniej dziennikarzy Swabody już mieli pod dostatkiem w więzieniu i teraz był im potrzebny ktoś do procesu BAŻ. W końcu 2023 roku sprawa była zamknięta i na marzec 2024 roku wyznaczono rozprawę.

I przez cały czas trwania śledztwa siedział pan na Waładarce?

Najpierw siedziałem w celi, w której było 12 osób, potem w takiej, w której było nas 15. Przy czym trzeba powiedzieć, że naczelnikiem Waładarki był wtedy taki pułkownik Andrej Cedryk, któremu przypisywano nawet pewne elementy humanitaryzmu... Mówiono, że nie pozwolił KGB z Waładarki zrobić takiej katowni, jak była na Akreścina. Oczywiście, tak jak wszędzie, trzeba było przejść komisję, podczas której wprowadzano politycznych do ewidencji jako tych przynależących do 10. grupy ewidencji profilaktycznej. Kiedy wezwali mnie, Cedryk zapytał, za co siedzę, co takiego zrobiłem, czy może biłem milicjantów. „Nie – mówię – w żadnym razie. Jestem dziennikarzem”. „Aha, odpowiada – to znaczy słowem biłeś, a słowem można nawet zabić”. Ale w porównaniu z innymi więzieniami tych ograniczeń, które tam były, nie przestrzegano jako szczególnie surowo. To, że spałem na najwyższej pryczy, wynikało nie z przymusu, lecz z tego, że sam sobie ją wybrałem, bo z góry można było patrzeć na ruch w celi, niemalże korki, które się tworzyły na dole. Z drugiej strony, ponieważ niemal wszyscy palili, było bardzo duszno. Z tej trzeciej pryczy można było dostać do sufitu, jak rękę wyciągnąć. Tylko że gdyby dotknąć go palcem, to by chyba ten sufit do połowy wszedł...

Tam tyle było tego nagaru?

Nagaru, kurzu i w ogóle brudu. Wszystko sklezione wilgocią, bo w tych celach 15 osób oddycha, pierze bieliznę, próbuje ją suszyć, a wentylacji nie ma żadnej. Tam chyba ze 200 lat remontu nie robiono. Ściany odrapane. Pod wpływem wilgoci odpadały kolejne warstwy farby, a pod nimi ujawniało się pięć poprzednich.

Biblioteka natomiast była tam dobra. Bibliotekarzem był były naczelnik więzienia, który sam był zamiłowanym czytelnikiem i książki były generalnie wartościowe i trzymane w porządku. Czytałem tam Swiatłanę Aleksijewicz w przekładzie na białoruski Siarhieja Dubawca, książkę wydaną za pieniądze Biełhazprambanku – Babaryki... Wiele książek po białorusku i różnych innych na poziomie.

A spacery?

Były oczywiście, po takim spacerniaku mniej niż 100 metrów kwadratowych, z pięciometrowym murem, którego ściany też były obłupane, a gdy spadł deszcz, to na ziemi wewnątrz tego spacerniaka robiło się błoto po kolana... No ale nie remontowali – bo pewno wiedzieli, że już będą się gdzie indziej przeprowadzać. Niemniej jednak mogę powiedzieć, że wszystko inne, co było potem, było gorsze.

Zaczął się proces. Czy byli jacyś świadkowie?

W sporej części sprawa była oparta na podsłuchach. Były nagrania z moich rozmów z rodzinami zatrzymanych dziennikarzy. Coś tam pytam, oni opowiadają mi, co się z nimi dzieje. No i niektórych z tych ludzi wezwano w charakterze świadków. Między innymi ojca Łuckinej⁷, dziennikarki z BT⁸, z której tam niemalże przywódczynię strajku zrobili. Ale w zasadzie ci świadkowie niczego złego o mnie nie powiedzieli, wszyscy zeznawali, że byłem w porządku. Potem jeszcze sędzia zaczął sam grzebać w moim telefonie, znalazł jakąś korespondencję i komentował, że widać, iż uczestniczyłem aktywnie w życiu organizacji ekstremistycznej. A argumenty, że w tym czasie BAŻ nie był jeszcze uznany za organizację ekstremistyczną, jakoś do niego nie trafiły. Generalnie to bardzo smutne, ale trzeba powiedzieć, że prokurator o nazwisku Dziacieł⁹, sędzia, śledczy, a w niektórych sytuacjach nawet i zastraszeni adwokaci, to była jedna wielka rodzina zajmująca się falsyfikacją spraw. Nawet i adwokat stara ci się wyjaśnić, że najlepiej będzie, jeśli się przyznasz, bo posadzić i tak posadzą, ale może wtedy wyrok będzie mniejszy. Jak dostałem trzy lata, to wszyscy uznali, że to nienajgorzej, bo mogłem dostać pięć albo sześć... A wyrok dwóch lat nie wchodził w rachubę, bo to by już chyba było zbyt poniżające dla sądu

⁷ Ksenia Łuckina – białoruska dziennikarka, do sierpnia 2020 roku pracowała w państwowej Bielteleradyjokampanii (biał. BT, ang. BTRC), gdzie wzięła udział w strajku po sfałszowanych wyborach prezydenckich. Dołączyła do Rady Koordynacyjnej opozycji. W grudniu 2020 roku została zatrzymana i następnie skazana na osiem lat więzienia za „próbę przejęcia władzy”. W sierpniu 2024 roku uwolniona w ramach „amnestii”. W marcu 2025 roku wyjechała na Litwę.

⁸ Bielteleradyjokampanija (biał. Белтэлерадыёкампанія; właśc. Narodowa Państwowa Spółka Telewizyjno-Radiowa Republiki Białorusi) – białoruski państwowy nadawca radiowo-telewizyjny, założony 1 stycznia 1956 roku. Wspiera prezydenturę Alaksandra Łukaszenki i prowadzi działalność propagandową. W latach 1993–2021 członek Europejskiej Unii Nadawców (EBU) jako Belarusian Television and Radio Company (BTRC).

⁹ Mikołaj Dziacieł – białoruski prokurator, uczestniczył w szeregu politycznie motywowanych procesów sądowych. W marcu 2022 roku reprezentował oskarżenie w sprawie dziennikarzy „Naszej Niwy” – Jahora Marcinowicza i Andreja Skurki – wnioskując dla każdego z nich o dwa i pół roku kolonii karnej w zastrzyżonym rygorze; sąd wymierzył kary zgodne z wnioskiem. Figuruje w dokumentacji organizacji praw człowieka prowadzących rejestry dotyczące represji na Białorusi.

(śmiech). Przy czym miński sąd miejski uchodzi za nienajgorszy. Za to samo na prowincji spokojnie można dostać pięć–sześć lat.

I potem co dalej? Etap?

Złożyłem apelację i właściwie do ostatecznego wyroku powinienem był siedzieć na Waładarce. No ale 200-letnie więzienie w tym czasie zaczęło się już całkiem rozwalać, cegły spadały z tych zamkowych baszt, no więc na szybko od początku kwietnia 2024 roku zaczęli przenosić więźniów do innych ośrodków. Ktoś pojechał do Witebska, ktoś do Brześcia, a ja pojechałem do Mohylewa.

Czy więzienie w Mohylewie czymś się różniło od aresztu?

O tak. Było znacznie gorzej. W więzieniu śledczym nr 4 miasta Mohylewa to już te nasze żółte plakietki faktycznie powodowały gorsze traktowanie. Co godzinę musiałem zaglądać w okienko w drzwiach – „karmuszkę”. Przysiadalem więc, żeby zobaczyć klawisza, i podawałem imię, nazwisko, rok urodzenia oraz artykuł, z jakiego mnie skazano. „Ja taki a taki, urodzony wtedy a wtedy, osądzony z artykułu takiego a takiego, jestem osobą związaną z działalnością ekstremistyczną i destrukcyjną”.

Co godzinę?!

Najpierw, gdy przyjechałem do Mohylewa, to było co trzy godziny, a potem co godzinę, a nawet częściej. Oczywiście tutaj spać można było już tylko na górnej pryczy, możliwie blisko kibla i umywalki, tak by być stale na widoku. W więzieniu nie tak wielu było politycznych, znacznie mniej niż na Waładarce, gdzie w każdej celi siedziało czterech–pięciu. W Mohylewie siedziałem z jednym brygadzystą z budowy. Dostał dwa lata za lajka w Odnokłassnikach¹⁰. Zalajkował jeszcze w styczniu 2020 roku, długo przed wyborami, wypowiedź Borysa Niemcowa¹¹ na temat Łukaszenki. Co prawda Niemcow już od pięciu lat wtedy nie żył, ale uznano, że z postawienia lajka wynika, iż podsądny zgadza się z jego krytyczną wypowiedzią, no i go posadzili. Drugi z więźniów politycznych, z którymi

¹⁰ Odnokłassniki (ros. *Одноклассники*) – rosyjska sieć społecznościowa należąca do grupy VK, uruchomiona 4 marca 2006 roku. Popularna na obszarze byłego ZSRR; nazwa i idea zbliżone do polskiej Naszej Klasy.

¹¹ Borys Niemcow (1959–2015) – jeden z najbardziej znanych rosyjskich polityków opozycyjnych, w latach 1997–1998 wicepremier Rosji. Zastrzelony nieopodal Kremla.

siedziałem, dostał sześć lat za wpłacenie 15 euro na pomoc rodzinie aresztowanego człowieka.

A w czerwcu 2024 roku pojechałem już do kolonii karnej do Szklowa...

Był pan zadowolony z tego, że jedzie pan do obozu i przynajmniej to zamknięcie i ciasnota się skończą?

Nie za bardzo, bo już wtedy było wiadomo, że Szklów to miejsce, w którym nikt nie chce się znaleźć. To w końcu region rodzinny Łukaszenki i kolonia karna też powinna być pokazowa. On sam tam pracował w latach 80. w zakładzie obsługiwanym przez więźniów. Przywożą tam wszystkie delegacje z krajów byłego ZSRR... No i tam trzymają tych wszystkich biznesmenów, których doją jak, nie przymierzając, dojne krowy. Oni z własnej kieszeni opłacają wszelkie remonty, rozbudowy i tak dalej. Siedziałem z jednym przedsiębiorcą ze znanej w Mińsku firmy zajmującej się montażem zabezpieczeń: drzwi metalowych, okien, żaluzji antywłamaniowych itd. Z tej firmy zatrzymano kilka osób. Najpierw chcieli im przyszyć politykę, ale nic nie znaleźli. Ostatecznie poszli siedzieć za jakieś niedopłaty podatków czy coś w tym rodzaju. I ten człowiek, z którym siedziałem, na fundusz dobroczynny na rzecz kolonii, a ściślej rzecz biorąc Departamentu Wykonania Kar MSW, wpłacił 600 tys. rubli, czyli ok. 200 tys. dolarów. I to tylko on jeden. Jak sobie wyobrazić, ile wydojono z innych, to widać, jakie to muszą być ogromne sumy.

Naiwnie spytam: czemu oni wpłacają te pieniądze?

Oczywiście zawsze mają nadzieję na polepszenie sytuacji, warunków odsiadki czy nawet skrócenie kary. Ale pamiętam, że przez cały ten czas, gdy byłem w Mohylewie, ten biznesmen nadal siedział. No bo wpłacasz, a czy oni zrealizują to, co obiecali, i kiedy, to się okaże...

Jeśli chodzi o szklowską kolonię, to jest przy niej całe przemysłowe miasteczko: i mundury, i odzież roboczą tam się szyje i jest zakład zajmujący się obróbką drewna, produkcją mebli. Przez pewien czas pracowałem tam w tartaku, który też pracuje na wojskowe potrzeby Rosji. W Szklowie robi się między innymi kontenery na pociski.

A jak wygląda dzień w szklowskiej kolonii?

Na początku, gdy cię przywożą, to na dwa tygodnie sadzają do kwarantanny, w tzw. położniak na „odtłuszczenie”. No bo może przywiozłeś ze sobą

jakieś zapasy jeszcze z więzienia, jakieś jedzenie z paczek, czekoladę, a tam nie dostajesz żadnych paczek, tylko to, co w obozie się należy. Całymi dniami myjesz podłogi, umywalnie... Przychodzą funkcjonariusze i straszą posadzeniem do SZIZO, pozbawieniem paczek, widzeń itd. No i po tych dwóch tygodniach, jeśli jesteś więźniem politycznym, to z pewnością nzebierają ci całą kupę naruszeń regulaminu.

Od pierwszego dnia zacząłem mieć problemy. A to jakoby nie przywitałem się z funkcjonariuszem, a funkcjonariusza trzeba przywitać, nawet jak go spotykasz 10 razy w ciągu dnia, a to jakoby używałem żargonowych słów... Wreszcie zarzucono mi, że w spisie rzeczy z torby, który trzeba sporządzać, nie odnotowałem rzekomo ołówka...

No ale najpoważniejsze było na końcu i wiązało się z pojęciem „niskiego statusu”, czyli statusu cwela, który w białoruskich więzieniach jest oficjalnie kultywowany za zgodą i pod kontrolą administracji. Kazali mi śmieci wynieść, a jest taka reguła, że śmieci wynoszą i toalety myją tylko osadzeni z niskim statusem. Jeśli się zgodzisz, to już przepadło, bo z tego się nie sposób wygrzebać. Stajesz się pariasem. Nie można się do ciebie odezwać ani od ciebie niczego wziąć, ani nic ci dać... Bo każdy, kto to zrobi, sam też stanie się „pietuchem”. Nawiasem mówiąc, właśnie ksiądz Bieładzied, ten asystent arcybiskupa Kondrusiewicza, o którym mówiłem, znalazł się w grupie o niskim statusie. Wiedząc, co kryje się za poleceniem wyrzucenia śmieci, odmówiłem. Od razu dostałem pięć dni SZIZO. Potem, jak wyszedłem, to przez cztery i pół dnia pochodziłem do tartaku i znowu mnie wezwali do sztabu, żebym posprzątał, a potem wyniósł śmieci. Posprzątać to jeszcze nic – normalne, ale już wynoszenie śmieci to sprawa „pietuchów”. Masz iść środkiem przez główny dziedziniec kolonii „bratwiej”, obejmować obiema rękami ten śmietnik, a prowadzi cię czterech funkcjonariuszy, żeby każdy mógł zobaczyć i jasno się zorientować, co jest grane. No i znowu odmówiłem. I ponownie wsadzili do SZIZO, tym razem na sześć dni. Jak to się skończyło, znów było to samo i wtedy stwierdzili, że od razu dadzą mi miesiąc PKT – Pomieszczenie Kamiernego Tipa. Oznaczało to, że jako naruszający porządek zostaną umieszczony w pojedynczej, zamkniętej celi.

Jakie są warunki w SZIZO i PKT?

W SZIZO było zimno jak w psiarni. Niby w regulaminie jest napisane, że można dostać ciepłą bieliznę, ale gdzie tam, niczego nie dają. Śpisz na

gołych deskach. Materaca ani koca nie ma, za to jest okienko, przez które wpada mało światła, ale jest ciągle uchylone. Pomiedzy szparą w drzwiach a tym okienkiem panuje nieustanny przeciąg. W PKT jest nieco lepiej. Tam prycze są podnoszone na dzień, ale na noc dają materac i koc. No i trzy książki na tydzień. Tylko nigdy nie wiesz, co przyniosą. Bo to może być *Jak hartowała się stal* albo na przykład poradnik dla nauczycieli, jak omawiać powieść *Nikołaja Czernyszewskiego Co robić?*. Nie mam pojęcia, skąd oni te książki biorą. No ale co masz robić, żeby w pojedynce nie zwariować – czytasz to, co dali.

I potem, po odbyciu tej kary, znów wrócił pan do kolonii i do pracy?

A gdzie tam. Już pod koniec tego miesiąca, gdy wyprowadzali mnie na spacer (bo w SZIZO spacerów nie ma, a w PKT przysługują), patrzę, że na spacerniku masa jakichś śmieci się wala, niedopałków, papierków. Czyli powinienem to wszystko pozbierać, a potem wynieść. Oho, widzę, że to prowokacja. Mówię, że to nie moje, ja nie palę. Oni na to, że każdy powinien po sobie zostawić czyste pomieszczenie. Odmówiłem i od razu znów dostałem tydzień SZIZO. A potem jeszcze kolejny tydzień w PKT. I jak już miałem wychodzić, sytuacja się powtórzyła. Tym razem od razu dali mi pięć miesięcy PKT. Gdy na koniec policzyłem, to w pojedynczej celi albo w SZIZO, albo w PKT spędziłem 200 dni. I jednocześnie w sytuacji, gdy już po raz drugi otrzymuję karę PKT, to oznacza, że jestem „notorycznie nieposłusznym” więźniem. Więc robią mi dodatkową sprawę karną za „złośliwe niepodporządkowanie się pracownikom administracji instytucji poprawczej”. To był bardzo ciężki okres w moim życiu, bo żona napisała w liście, że wykryto u niej raka. Oczywiście funkcjonariusze, którzy czytają listy, też to wiedzieli.

Właściwie dlaczego oni się nad panem tak znęcali? Mają przecież tam jeszcze trochę ludzi, a uwzięli się konkretnie na pana...

Nie mam pojęcia. Może uznali, że dostałem za niski wyrok – tylko trzy lata – i trzeba coś do tego dodać? O tyle tu nie mieli szczęścia, że artykuł, z którego zostałem skazany, zalicza się do mniej ciężkich i wtedy dodać można tylko rok, a do tych cięższych można dodać nawet i dwa – tak jak Cichanouskiemu.

Rozprawa miała być wyjazdowa. Ostatecznie przyjechał do kolonii sędzia i prokurator i było 22 świadków, którzy mieli zeznawać na temat

moich licznych naruszeń. Jak tylko dowiedziałem się o tej kolejnej sprawie, zapytałem o adwokata. Usłyszałem, że adwokat nie będzie potrzebny, bo mi nic nie pomoże. Jasne, że nie pomoże, ale przynajmniej będzie jakaś łączność ze światem, bo generalnie nikt nie wie, czy ja jeszcze żyję. Listy od żony do mnie dochodzą, a z nich widzę, że do niej moje – nie. Inna rzecz, że po wiadomości o chorobie żony, to już się prawie bałem te listy od niej otwierać. Bo gdy człowiek siedzi sam, w pojedynkę, to same najgorsze myśli krążą mu po głowie.

USŁYSZAŁEM, ŻE ADWOKAT NIE BĘDZIE POTRZEBNY,
BO MI NIC NIE POMÓŻE.

Ostatecznie zgodzili się na adwokata: chcesz płacić pieniądze, to płać! Prowadzili mnie wtedy bezpośrednio z SZIZO w spodniach cztery numery za dużych i ogromnej koszulce, z dekoltem do pól piersi, choć była zima, i z napisami SZIZO z przodu i z tyłu. Byłem brudny, zarośnięty jak Karol Marks, a tych wszystkich 19 klawiszy (wstępnie było przewidzianych 22 świadków, ale trzech zachorowało) czekało w korytarzu. Mnie prowadzą, a oni wszyscy muszą się rozstąpić przede mną. To była taka moja mała satysfakcja. Zeznawałem po białorusku.

I ile panu dołożyli? Rok?

Nie wiem czemu, ale tylko 10 miesięcy. Może jakimś wytłumaczeniem była osoba lekarza potwierdzającego, że za każdym razem przed licznymi pobytami w karczerze (SZIZO i PKT) byłem badany (a oczywiście nie byłem). Warto tu zaznaczyć, że niedługo przedtem w celi szklowskiej kolonii karnej zmarł Witold Aszurak¹². Po tym zaostrzono tam przepisy i każdy, kto miał odbyć taką karę, a ja tych kar miałem masę, powinien być badany za każdym razem przez komisję lekarską, czy jest w stanie znieść te straszne warunki. Oczywiście opowiedziałem o tym przed sądem. No a lekarka składająca każdorazowo podpis na moich papierach, fałszywie potwierdzający, że przechodziłem badania lekarskie, była żoną sędziego Alaksandra Tarakanaua, który mnie sądził. Nie wiem, czy to miało jakiś wpływ na wyrok. Ustępstwo zresztą było niezbyt imponujące – dwa

¹² Witold Aszurak (1970–2021) – białoruski działacz społeczny z Lidy, członek partii BNF. Zatrzymany za udział w protestach w sierpniu 2020 roku i skazany na pięć lat pozbawienia wolności. 21 maja 2021 roku zmarł w kolonii karnej w Szklowie.

miesiące..., tak czy owak tak właśnie było. Potem błyskawicznie przewieźli mnie znów do więzienia w Mohylewie.

Tego, które pan już znał.

Tylko tym razem nie byłem już więźniem odbywającym karę w warunkach tzw. ogólnego reżimu, lecz jako recydywista notorycznie łamiący regulamin musiałem zostać osadzony w celi o zaostrzonym rygorze.

Jaka to różnica?

Po pierwsze inne towarzystwo. Tam trafiają ludzie, których państwo uważa za niepoprawnych i spisuje na straty. Panowały więc tam takie porządki, jakie przynosili ze sobą kryminaliści. Była określona hierarchia... Tzw. bratwa – czyli po polsku grypserska – nieformalnie kontrolowała życie wewnętrzne. Od początku dobrze traktowali politycznych i można nawet powiedzieć, że objęli ich swego rodzaju opieką, która zresztą była korzystna i dla nich. Zazwyczaj byli to ludzie latami siedzący w więzieniu, oderwani zupełnie albo prawie zupełnie od świata na wolności. Doskonale wiedzieli, że u nas z rodzinami jest wszystko w porządku, że prawie każdy z nas dostaje jakąś pomoc... Wszystko, co przychodziło w paczkach, szło do „wspólnej puli” i w ten sposób oni też mogli się pożywić czy dostać jakieś potrzebne rzeczy typu pasta do zębów albo szczoteczki.

W SZITO BYŁO ZIMNO JAK W PSIARNI. NIBY MOŻNA DOSTAĆ CIEPŁA BIELIZNĘ, ALE GDZIE TAM, NICZEGO NIE DAJĄ ŚPIŚZ NA GOŁYCH DESKACH. MATERACA ANI KOCA NIE MA, ZA TO JEST OKIENKO, KTÓRE JEST CIĄGLE UCHYLONE.

Zresztą bywali wśród kryminalnych interesujący ludzie. Na przykład jeden więzień, mniej więcej 40-letni, siedział już 20 lat. Oczywiście był członkiem tej rządzącej kasty więźniów. Był nawet specjalnie przez kławiszki zabierany do innych cel w szczególnie trudnych sytuacjach, by gasić tam jakieś konflikty między więźniami. Ten Aleksiej z Grodna był niesamowicie odczytanym facetem. Czytał bardzo poważne i naprawdę trudne książki filozoficzne i wszelkiego rodzaju literaturę... Byli też oczywiście bardziej prości kryminaliści. Niektórzy wywodzili się jeszcze z lat 90., gdy powszechny był reket, czyli wymuszanie okupów, zabójstwa i tak dalej.

W marcu 2025 roku zabrali mnie znów na etap, jak zwykle „stołypinką”, czyli wagonem z kratami i oknami zabitymi deskami, i powieźli najpierw, poprzez więzienie w Homlu, do kolonii karnej o zastrzonym rygorze w Mozyrzcu, która zresztą cieszyła się nienajlepszą sławą.

Warto jeszcze wspomnieć, że przez wiele godzin etapu zabójcy, gwałciciele czy pedofile jadą zawsze jak normalni ludzie, a polityczni całą drogę są skuci kajdankami. Nawet nie wszyscy więźniowie z innych grup z żółtą plaketką tak jadą, może skazani za napad na milicjanta, a polityczni ze sławnej grupy 10 – zawsze.

Poza tą żółtą plaketką jest jeszcze podobno i czerwona...

Tak: skłonny do ucieczki i brania zakładników. Mnie zresztą, gdy siedziałem w PKT, grozili nadaniem czerwonej plaketki. Miałem tam długopis i papier i pisałem. Przyszedł klawisz i zainteresował się, czy piszę pamiętniki. Zagroził, że skoro tak dużo piszę, to zawsze mogą dojść do wniosku, że układam plan ucieczki. I nikt nie będzie się szczególnie przejmował, tylko „na dodatek do żółtej dostaniesz czerwoną plaketkę. Będziesz jak choinka – różnokolorowy...”

Czy więzienie w Homlu, przez które pana wieźli, odróżniało się czymś od tych więzień, które pan już poznał?

Muszę powiedzieć, że przez chwilę mogłem dojść do siebie, bo było tam najlepsze, prawie normalne jedzenie, typowe ziemniaki z gulaszem, zupy przypominały zupy... No i książki też można było czytać, cała sterta leżała na stoliku.

Potem była kolejna część etapu i kolonia karna o zastrzonym rygorze w Mozyrzcu. Z początku znów kwarantanna. Po pierwszych trzech dniach zebrali nas i kazali każdemu wziąć miotłę i iść zamiatać. Rączki mioteł pomalowane były w białe i czerwone pasy i miały napis: „naruszyciel”. To już była kolonia o zastrzonym reżimie, gdzie siedziało wielu starych kryminalistów. W myśl kryminalnych zasad nie mogli wziąć miotły do ręki i zamiatać, więc od razu szli do SZIZO, a my mogliśmy. Takim „frajerom” jak my wolno było zamiatać i to nie oznaczało jeszcze, że wyląduje się w grupie o niskim statusie. Muszę powiedzieć, że w tej kolonii podobało mi się jedno: nie zawracali głowy tym niekończącym się wymyślaniami i udowadnianiami „naruszeń” regulaminu, tylko wprost mówili: zasada jest taka, że swoje w SZIZO musisz odsiedzieć. No i tak czy inaczej wkrótce

wylądowałem na miesiąc w SZIZO. Najpierw na 15 dni, a później dodali jeszcze 15... Potem już więcej w SZIZO nie siedziałem. Być może nie zdążyli mnie tam znowu posadzić.

Znaczy się: nie zdążyli, bo już pana zwolniono?

Najpierw rano wezwali mnie na punkt kontrolny, czyli tam, gdzie zazwyczaj odbywa się komisja i dają kary. Pomyślałem sobie, że widocznie już minęły dwa miesiące od mojego pobytu w karczerze, więc znowu mnie posadzą, bo przecież tak nie może być, by więzień polityczny zbyt długo mógł oglądać niebo nad głową. Najpierw mnie przeszukali raz, wsadzili do „stakanu”. Ta „szklanka” to gwarowa nazwa na maleńkie pomieszczenie o rozmiarach metr na metr dwadzieścia, taka szafa bez okien, gdzie często nawet usiąść nie można. W owym „stakanie” przestałem doobiadać. Następnie znowu wszystkie moje rzeczy przeszukali, no i zobaczyłem, że czeka już naczelnik kolonii, jego zastępca trzyma moją teczkę i przekazuje ją jakiemuś brodatemu mężczyźnie w cywilu, któremu towarzyszy dwóch innych w kominiarkach. Zrozumiałem, że to KGB. Wsadzili mi worek na głowę i powieźli do więzienia KGB w Mińsku.

To był pierwszy raz, kiedy pan tam trafił?

Nie. Pierwszy raz podobna sytuacja zdarzyła się w zimie, zaraz po tym, gdy dostałem te dodatkowe 10 miesięcy i byłem w więzieniu w Mohylewie. Wtedy z początku myślałem, że może chodzi o przeprowadzkę do innej celi, ale wyprowadzili mnie na zewnątrz, worek na głowę i zawieźli do tego więzienia w Mińsku zwanego Amerykanką. Tam w bardzo nieprzyjemnej atmosferze – wrzaski, przekleństwa – wsadzili mnie najpierw do przejściówki, a potem do „miękkiego pokoju”.

Co to takiego?

To cela w całości obita skórą jak kanapa. Żeby ktoś w stresie od tego, że znalazł się w łapach KGB, nie zrobił sobie krzywdy. Obite są i podłoga, i ściany. Otwierają się drzwi i tam jest taka jama, spadek od razu 45 stopni. Wpychają więźnia do tej jamy. I dopiero potem zabierają do celi.

Po co pana tam przywieźli?

Aby mnie nagrać na potrzeby filmu propagandowego. Zastosowali szantaż, mówiąc, że co prawda mam dodatkowy wyrok, ale przecież jeszcze nie

ze wszystkich możliwych do zastosowania artykułów byłem sądzony... No i tu przytoczyli paragrafy, które można by mi jeszcze przyszyć. Oczywiście zapewnili, że o wszystkim tym mogą zapomnieć, jeśli wypowiem się dla filmu o Radiu Swaboda. Bo muszę przecież wziąć pod uwagę, że do tej pory potraktowali mnie łagodnie... Do tego czasu Ihar Łosik i Andrej Kuznieczyk¹³ już wszystko zrozumieli i zostali nagrani, a teraz jeszcze ja bym się przydał. Zdecydowałem, że będę gadał, jakoś tak... byle co. Tak żeby coś mówić, tylko że, broń Boże, żadnych nazwisk nie będę wymieniać, żeby nikogo nie wkopać. Zimno było strasznie, na ulicy to nagrywali. Inscenizowali film, prowadzali mnie po ulicy, kajdanki zakładali i zdejmowali pod kamerę. Potem wsadzili mnie do celi w Amerykance¹⁴, gdzie było już trzech więźniów siedzących za przestępstwa ekonomiczne. Następnego dnia przyszedł strażnik i zabrał mnie do łaźni, przyniósł elektryczną maszynkę do golenia, kazał się umyć i ogolić, choć tam wszyscy zarosnięci, i znów worek na głowę i zaprowadzili mnie ponownie do samochodu. Kążebiści się do siebie w ogóle nie odzywają, porozumiewają się znakami, więc nie miałem pojęcia, co się dzieje. W końcu weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia wyglądającego jak pokój w niedrogim hotelu. Przyszedł jakiś facet z białoruską oficjalną flagą w klapie i mówi: „Żadnych haseł typu «Żywie Białaruś» i «Sława Ukrainie». Generalnie milczeć, gębę otwierać jak najrzadziej, teraz będzie spotkanie z przedstawicielami Departamentu Stanu USA”. „No – mówię – żart się udał, ale to jeszcze nie pierwszy kwiecień... Stany Zjednoczone to największy wróg Białorusi, jaki Departament Stanu?”. Odpowiedź brzmiała: „Zamknij się i czekaj na polecenia”.

*PRZEZ WIELE GODZIN ETAPU ZABÓJCY, GWAŁCICIELE CZY PEDOFILE
JADĄ ZAWSZE JAK NORMALNI LUDZIE, A POLITYCZNI CAŁĄ DROGĘ
SĄ SKUCI KAJDANKAMI.*

W końcu prowadzą mnie, upominając po raz pierwszy od czasu, gdy mnie zamknęli, żebym się wyprostował, bo w kolonii zawsze prowadzi się więźnia z głową prawie między kolanami, i wchodzimy do sali, w której

¹³ Dziennikarze Radia Swaboda.

¹⁴ Amerykanka – potoczna nazwa aresztu śledczego KGB Białorusi, znajdującego się na dziedzińcu siedziby KGB przy Prospekcie Niepodległości 17 w Mińsku. Budynek wzniesiony w latach 20. XX wieku według projektu panoptikonu, odbudowany w 1946 roku. Nazwa pochodzi od wzorowanego na amerykańskich rozwiązaniach układu architektonicznego z centralną wieżą strażniczą i celami na planie koła.

po jednej stronie widzę trzech Amerykanów, a po drugiej pięciu mężczyzn z białoruskiej strony, takich mordziastych. Amerykanie od razu wstają, ręce ściskają, mówią, że bym nie myślał, że o nas już zapomnieli, że oni cały czas nad tą sprawą pracują i że są przedstawicielami nowej administracji. Byłem kompletnie oszołomiony. Nie wyobrażałem sobie, że w więzieniu spotkam się z reprezentantami Departamentu Stanu. Dyplomaci powiedzieli, że przywieźli worek listów od dziennikarzy z całego świata i gwiazdkowe prezenty, słodycze. Tylko szanowni panowie z KGB je obejrzą i wszystko przekażą. Naturalnie niczego nie przekazali (śmiech). Amerykanie pytali o wiele różnych spraw, wśród nich i o to, czy po drodze, w różnych więzieniach, nie spotkałem jakichś Amerykanów. Od razu przyznałem się, że zgodziłem się, by mnie nagrywano do filmu, na co oni oświadczyli, że doskonale to rozumieją, że jestem jeńcem, zakładnikiem, że nie ma problemu. Jak wyjeżdżaliśmy, z rozmów kagebistów przez radio wynikało, że przywożono na to spotkanie cztery osoby. Potem już okazało się, że byli to Kuznieczyk, Łosik, Juraś Ziankowicz i ja. Wkrótce wypuścili Kuznieczyka, Ziankowicza, który ma obywatelstwo amerykańskie, w kwietniu, mnie w czerwcu, a Łosika dopiero w grudniu 2025 roku.

Czyli w styczniu 2025 roku, jak widać, toczyły się już rozmowy o zwolnieniu więźniów. A jak to się odbyło za drugim razem, o którym zaczął pan wcześniej opowiadać?

Tak samo. Przeszukanie, worek na głowę i cywilny samochód. Wtedy już oczywiście domyślałem się, że wiozą mnie do Mińska, ale nie miałem pojęcia po co. W końcu mogło chodzić o wszystko: może o nową sprawę karną, może znów jakiś film robią? Znowu ten miękki pokój, znów zaprowadzili pod prysznic, a potem znalazłem się w celi, w której było 10 osób, w tym trzech Polaków i dwóch Łotyszy. Wtedy jeszcze większych grup nie wypuszczano, więc nie całkiem wiedzieliśmy, co jest grane. Potem kazali się ubrać jakoś przyzwoiciej. A ja miałem w swoich rzeczach w przechowalni czystą koszulkę, którą jeszcze matka mi przysłała. Szukając dla mnie ubrań, ona nie za bardzo wiedziała, co i gdzie jest u mnie w mieszkaniu. Wzięła więc T-shirt, który miałem jeszcze z młodości, z Batmanem... Kagebiści mi go teraz podsunęli, mówiąc: „No wkładaj. Przynajmniej tam trochę swoich zadziwisz”.

Wsadzili mnie do autobusu, znów worek na głowę i słyszę, że kogoś dosadzają, a potem słyszę straszny krzyk: „Wy swołoczcie, a gdzie mój

paszport, gdzie paszport Cichanouskiego? Bez dokumentów chcecie wyrzucić?”. No i tak zorientowaliśmy się, że jedzie z nami Cichanouski, ale wciąż nie wiedzieliśmy, co ma się wydarzyć. Może znowu jakiś „okrągły stół” albo jakieś spotkanie? Dalej wyjechaliśmy wyraźnie z Mińska i stało się jasne, że wiozą nas w kierunku granicy. Najpierw myśleliśmy, że może jedziemy w kierunku polskiej granicy, bo było z nami trzech Polaków, potem przesadzono nas do innego, mniejszego busa. W końcu zjechaliśmy z trasy i zatrzymaliśmy się gdzieś w lesie. Tam strażnicy wyskoczyli, a kierowca sięgnął pod siedzenie, wyjął tablice z dyplomatycznymi numerami i przekręcił. Podjechał do nas samochód, z którego wysiedli ludzie w krawatach, a jeden z nich powiedział, że jesteście teraz pod opieką amerykańskiego przedstawicielstwa. Dalej już za tymi cywilnymi samochodami przejechaliśmy granicę Litwy na przejściu Kamienny Łoh. No i tak zakończyła się moja więzienna i obozowa epopeja. Tylko jak otworzyłem torby, to okazało się, że nie ma w nich ani jednego świstka papieru, ani listów, ani tego, co sam pisałem, ani nawet żadnej kopii wyroku, odwołania, skargi – absolutnie niczego.

Nie ma więc żadnych dowodów na piśmie, co się zdarzyło. Dowody są tylko w głowach świadków wydarzeń.

No właśnie.

Rozmowę przeprowadziła Agnieszka Romaszewska-Guzy.